

17 czerwca 2023



Zawód: fotografista. Historia jednego zdjęcia

Niewiele jest fotografii, które wywierają na miłośnikach historii ziemi świętokrzyskiej tak piorunujące wrażenie jak właśnie ta. I nie dzieje się tak z powodu jej jakości technicznej, oryginalności kompozycji, czy wyjątkowości utrwalonej na zdjęciu scenki. Ot, czarno-biała, nosząca ślady „brudnej” obróbki w warunkach wojennych odbitka. Na niej kilka niewyróżniających się niczym postaci. Bo fotografia ta - wykonana na moment przed rozsunieniem kurtyny, na chwilę przed ostatnim dzwonkiem - poraża przede wszystkim przez kontekst czasowy. Za chwilę rozpocznie się pierwszy akt dramatu.

Położone pomiędzy Wąchockiem, a Siekiernem uroczysko Wykus. Chłodny, nieco mglisty i senny poranek 28 października 1943 roku, godzina 9.25. Wysoki, umundurowany mężczyzna w oficerskich butach i furażerze na głowie spogląda na wózek wyładowany bronią. Po jego

prawej stronie siedmioosobowa grupa ludzi, z tyłu – las. Żadna ze stojących obok wózka ze „stenami” osób nie wie, że za chwilę rozpęta się tu piekło, a oni zaglądać będą w oczy śmierci. Jedna z nich nie wie, że zostało jej już tylko 25 minut życia.

Koncentracja

Ale na razie cieszą się jeszcze swoją obecnością. Na trzecią dekadę października komendant „Ponury” zarządził na Wykusie koncentrację oddziałów, więc maszerując pod osłoną nocy i gęstych świętokrzyskich borów, ściągali tu już od trzech dni. Ostatnie grupy dotarły dziś rano, ledwie kilka godzin temu. Są już wszyscy; zameldowali się ze swoimi żołnierzami zarówno por. „Nurt” – Eugeniusz Kaszyński jak i ppor. „Mariański” – Stanisław Pałac, a z koneckiego dotarli „Robotowcy” (wciąż tak nazywani przez kolegów, mimo śmierci dowódcy, ppor. „Robota” – Waldemara Szwieca, zabitego przed dwoma tygodniami). Są więc wszyscy – prawie czterystu oficerów, podchorążych, podoficerów i strzelców „Zgrupowań Partyzanckich AK Ponury”. Na Wykusie nie są zresztą sami; około 1,5 kilometra od ich obozu stacjonuje w sile 36 ludzi, dowodzona przez inspektora „Jacka” – Jana Kosińskiego, ochrona radiostacji polowej Okręgu AK.

Mimo, że zegarki wskazują już prawie pół do dziesiątej i pomimo przejmującego październikowego chłodu, wielu z nich, umęczonych nocnym marszem, śpi jeszcze na przygotowanych na ziemi jedlinowych posłaniach. Śpią spokojnie bo Wykus to ich stare, zaufane miejsce. Są u siebie. Przecież to tutaj przed kilkoma miesiącami, 11 lipca, składali uroczystą partyzancką przysięgę, to stąd kilka dni później ruszali, by kluczyć po lasach i szczęśliwie wymykać się okrążającej ich niemieckiej obławie, to tu półtora miesiąca temu wyrwali się kolejnej obławie, by odskoczyć o „rzut kamieniem”, na pobliskie podmokłe łąki Barwinka. Tam, ukryci za nasypem starej kolejki wąskotorowej, stworzyli zbrojny, najeżony karabinami, gotowy do walki półokrąg. I cierpliwie czekali na tropiących. A gdy po krótkiej, szaleńczej wymianie ognia komendant „Ponury” dał sygnał do odskoku, zostawili w barwińskich bagnach trupy kilkudziesięciu esesmanów, żandarmów i własowców. Sami nie tracąc ani jednego żołnierza. Więc teraz, mimo październikowego chłodu, wielu z nich, znużonych całonocnym marszem, śpi dobrze. Bo Wykus jest ich.

Komendant „Ponury” – Jan Piwnik (*na fotografii: pierwszy z prawej*) spogląda na wózek wyładowany bronią. Choć pobłyskujące nowością, wyprodukowane w suchedniowskiej fabryce Tańskich steny cieszą żołnierskie oko – dowódca twarz ma poważną i skupioną. Tyle samo w niej zadowolenia, ile goryczy i smutku. Bo porucznik „Ponury” wie, że suchedniowska fabryka wpadła, a te 21 ułożonych na chłopskiej biedce stenów to ostatnia wyprodukowana tam partia pistoletów maszynowych. Więcej nie będzie.

Przedwczoraj, 26 października, mniej więcej w tym samym czasie gdy wózek z konspiracyjnymi stenami docierał na Wykus, Niemcy otaczali zwartym kordonem fabryczne zabudowania w Suchedniowie. Całe szczęście, że kilka godzin wcześniej, już o 5.00 rano, plut. „Jurek Bazylewicz” (Stefan Nawrocki – *drugi od prawej, w płaszczu*) zdążył wywieźć steny z zakładów i dostarczyć je do lasu. Całe szczęście, że strz. „Broniek” (Bronisław Sianoszek – *trzeci od lewej, przodem*), którego gestapo i kielecka żandarmeria zaskoczyły przedwczoraj w przyzakładowym mieszkaniu, przebijając się z bronią w rękę, cudem wyrwał się i po całonocnym marszu, przemoczony i zmarznięty, bez butów, z poranionymi stopami, także dotarł na Wykus.

Zawód: „fotografista”

Nowe pistolety maszynowe trzeba jak najszybciej przestrzelać; za chwilę żołnierze drużyny ochronnej komendanta zabiorą je na pobliską, prowizoryczną strzelnicę. Ale zanim to nastąpi, do stojącej przy wózku grupy podejdzie „Jerzy” – Feliks Konderko ze Zgrupowania nr 3 ppor. „Mariańskiego”. Lubiany przez wszystkich, zawsze uśmiechnięty, skromny i uczynny. I zawsze z aparatem fotograficznym w ręku. Bo fotografowanie to jego największa pasja; ulubiona małoobrazkowa „Baldina” jest dla „Jerzego” prawie tak samo cenna jak ciężąca na ramieniu broń, czy ratujący w wielu przypadkach partyzanckie życie zapasowy magazynek amunicji.



Feliks Konderko ps. "Jerzy"

Zawsze miał wiele zainteresowań. Urodzony w 1908 roku w Młodzawach koło Skarżyska-Kamiennej pracował – po ukończeniu szkoły i kursów specjalistycznych – jako ślusarz mechanik w skarżyskiej Państwowej Fabryce Amunicji, a później, w latach 1929 – 1931, odbywając służbę wojskową w 1 Pułku Łączności w Zegrzu, został gruntownie wyszkolony w zakresie łączności telegraficznej. Zapoznał się też z radiotechniką, która została jego miłością na całe życie. Jednak największą pasją Feliksa Konderko była zawsze fotografia więc zaraz po zakończeniu służby wojskowej kupił aparat fotograficzny Kodak Vollenda 620, którym robił zdjęcia w formacie 6 x 9 i odbitki tzw. stykowe. Feliks wprawiał się w fotografowaniu, a ze swoim aparatem prawie się nie rozstawał.

Po kapitulacji twierdzy Modlin 28 IX 39 roku w obronie której walczył jako żołnierz Kompanii Telegraficznej 8 Dywizji Piechoty, powrócił w rodzinne strony i natychmiast

zaangażował się w działalność konspiracyjną w organizacji „Orzeł Biały” w Skarżysku. Udało mu się, co prawda, uniknąć aresztowania w czasie prowadzonej przez Niemców akcji likwidacyjnej organizacji, ale został aresztowany i rozstrzelany w egzekucji w Borze jego młodszy brat – Nikodem. Feliks, poszukiwany przez Gestapo, zamelinował się w końcu we wsi Wólka w rejonie Nowej Słupi i z pomocą przyjaciół wyrobił dokumenty na fałszywe nazwisko. W dokumencie można było wyczytać: „Wacław Pawełekiewicz, zawód – fotografista”. Dla zmylenia Niemców otworzył też punkt fotograficzny, zajmując się jednak przez kolejne 3 lata przede wszystkim konspiracyjną pracą wywiadowczą i organizacyjną oraz tworzeniem – wraz z kolegami – pierwszych grup bojowych w rejonie Nowej Słupi.

Aż przyszła wiosna 1943 roku, zaświeciło słońce i zazieleniły się świętokrzyskie lasy. I wtedy to właśnie, w upalnym czerwcu, Feliks Konderko używający pseudonimu „Jerzy” zasilił Zgrupowanie nr 3 ppor. „Mariańskiego” nowo utworzonych „Zgrupowań Partyzanckich AK Ponury”.

„Jerzy” nie przepada za odartymi z naturalności, „ustawianymi” zdjęciami. Lubi fotografować swoich dowódców, kolegów, lubi dokumentować partyzanckie życie takim jakie jest – bez zbędnego pozowania i wystudiowanego blichtru. Tak postępuje także i teraz: podchodzi do zgromadzonej przy biedce grupy żołnierzy i szybko ustawia przesłonę. Właściwie jedynym, który zdaje się to zauważać, jest patrzący w jego kierunku i uśmiechający się lekko pchor. „Andrzej” (Andrzej Gawroński – na fotografii: czwarty od prawej, w pumpach).

Cicho szczęka wyzwalacz migawki. Gotowe. Dochodzi godzina 9.30.



Zdjęcie wykonane przez Feliksa Konderko na Wykusie o poranku 28 października 1943 roku. Od prawej: „Ponury” - Jan Piwnik, „Jurek Bazylewicz” - Stefan Nawrocki, „Marcysia” - Emilia Malessa (widoczna tylko część twarzy), „Andrzej” - Andrzej Gawroński, „Leszek Biały” - Lech Zahorski, „Broniek” - Bronisław Sianoszek, „Kolcik” - Julian Świtek, „Poranek” - Józefa Wasilewska.

Żadna z ośmiu osób fotografowanych właśnie przez „Jerzego” i żaden z prawie czterystu pozostałych żołnierzy Zgrupowań, którzy krzątają się teraz po obozowisku, czyszczą broń lub jeszcze śpią, nie wie, że Niemcy są już nieopodal wózka ze stenami. Przyczajeni za pobliskimi drzewami w absolutnej ciszy czekają na sygnał do rozpoczęcia szturm. Nikt jeszcze nie wie, że wszystkie okoliczne leśne dukty i ścieżki Niemcy obsadzili gniazdami karabinów maszynowych, a w stronę obozu zmierzają samochody i czołgi z czarnymi krzyżami na pancierzach. Nikt nie wie, że pierścień uformowany z prawie 4 tysięcy żołnierzy Wehrmachtu, doborowego oddziału SS i zmotoryzowanego batalionu żandarmerii, zacisnął się wokół Wykusu całkowicie. I że za 20 minut rozpocznie się obława - trzecia w ciągu ostatniego półrocza i najbardziej krwawa. Tego nie wie także, wykonujący zdjęcie - „Jerzy”.

Godzina 9.50

Jako pierwszy zginie strz. „Kolcik” – Julian Świtek (*na fotografii: drugi od lewej, stojący bokiem z rkm na plecach*). Bo to właśnie ten żołnierz drużyny ochronnej komendanta wraz z kilkoma innymi, także z obstawy „Ponurego”, zostanie wyznaczony do przestrelania stenów. W drodze na nieodległą leśną „strzelnicę” będzie szedł na szpicie niewielkiej grupki żołnierzy i jako pierwszy dostrzeże zamaskowanych, lecz nie dość dobrze ukrytych, Niemców. I jako pierwszy, padając na ziemię, pośle im serię ze swojego erkaemu.

Ogień natychmiast otworzą także strz. „Szyling” – Tadeusz Lange i pchor. „Marian” – Marian Wikło. Ale Niemcy odpowiedzą ogniem dwakroć silniejszym. Ciężko ranna zostanie towarzysząca żołnierzom „Poranek – Józefa Wasilewska (*pierwsza z lewej, w furazerce*). Ale „Kolcik” to znakomity erkaemista więc będzie posyłał w kierunku niemieckich pozycji kolejne serie, osłaniając w ten sposób swojego dowódcę – pchor. „Mariana” wynoszącego z pola walki ranną „Poranek”. „Kolcikowi” (darzącemu dziewczynę sympatią) uda się ich osłonić, lecz sam nie zdoła się już wycofać. Ciężko ranny, skona z upływu krwi. Umrze także „Szyling”. Wysznięty daleko do przodu pojmie, że nie ma dla niego ratunku – pozbawi się życia wybuchem granatu.

21 suchedniowskich stenów wpadnie w niemieckie ręce.

Na niebie pojawią się samoloty szturmowe, które bić będą z broni pokładowej i zrzucić na oddziały wiązki granatów, powietrzem wstrząsną wystrzaly dział czołgowych, odezwą się gniazda niemieckich cekaemów. Ale rozdygotają się też polskie karabiny i pistolety maszynowe. Prawie 400 żołnierzy „Zgrupowań Partyzanckich AK Ponury” przejdzie do przeciwuderzenia. Zaskoczone huraganowym szturmem oddziały „Ponurego” przebijają się będą przez pierścień obławy w mniej lub bardziej skoordynowany sposób.

Jedną z przebijających się grup, liczącą około 30 osób dowodził będzie osobiście komendant „Ponury”. Trzymając w prawym ręku obronny granat angielski, w lewym – odbezpieczonego visa, krzyknie: „Naprzód, nie wolno nam się cofnąć!”. O czym będzie wówczas myślał? Czy o tym, że za wszelką cenę trzeba ocalić dokumenty sztabowe i radiostację? O tym, kto mógł zdradzić i wskazać Niemcom miejsce postoju Zgrupowań? A może także o kpt. „Marcysi”? (Emilia Malessa, niedługo zostanie żoną „Ponurego”, ślub wezmą za miesiąc, w listopadzie 1943 roku w kościele ewangelickim w Warszawie – *na zdjęciu: trzecia od prawej strony, przysłonięta przez „Andrzeja”, widoczna część twarzy*). Bo przecież nie może jeszcze wiedzieć, że „Marcysię” ocali, wyprowadzając ją z Wykusu, jego adiutant ppor. „Leszek –

Antoniewicz” czyli Leszek Popiel.

A może, słysząc huk wystrzałów, „Ponury” będzie myślał o tym, że część jego żołnierzy zostanie tutaj na zawsze.

28 października 1943 roku na Wyskusie zginie w obławie 11 żołnierzy „Zgrupowań Partyzanckich Ponury” oraz 27 ludzi ochraniających radiostację Okręgu AK z oddziału insp. „Jacka”. Łącznie – 38 partyzantów Armii Krajowej.

Epilog

A „Jerzy”? Zdoła przebić się przez pierścień obławy, przeżyć i do samego końca wojny prowadzić walkę z okupantem. Ciesząc się zaufaniem komendanta „Ponurego”, jak i pozostałych oficerów dowództwa, będzie uczestniczył w większości znanych akcji Zgrupowań Ponury-Nurt przez cały okres istnienia oddziału. Będzie miał swobodę w robieniu fotografii „partyzanckich” i wykona ich w Zgrupowaniach około 1500.

Ten niezrównany fotograf, znakomity konspirator i świetny żołnierz, zostanie 2 sierpnia 1945 roku, wraz z wachm. Tomaszem Wójcikiem – „Tarzanem”, aresztowany przez UB w Skarżysku-Kamiennej. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach, za działalność w Organizacji „NIE” i Delegaturze Sił Zbrojnych, będzie skazany i osadzony w więzieniu w Kielcach. Dwa lata później zostanie zwolniony na mocy ustawy o amnestii.

W czerwcu 1947 roku ożeni się z wdową po swoim bracie, Janiną i wyjedzie do Gdańska gdzie zatrudni się w Zakładzie Remontowym Energetyki. Jako człowiek prawy, zgodnie z przedwojennym imperatywem nakazującym kierowanie się w życiu honorem i wypełniając zobowiązanie wobec rozstrzelanego przez Niemców brata Nikodema, wraz z żoną zajmie się wychowaniem córki Nikodema, Matyldy.

Kawaler Krzyża Walecznych i Krzyża Armii Krajowej umrze nagle 2 kwietnia 1969 roku w Gdańsku. Pochowany zostanie jednak w swojej ukochanej, rodzinnej ziemi, w Skarżysku-Kamiennej.

- Człowiek niezwykle bogobojny, uczciwy, skromny i uczynny. Takim zapamiętaliśmy go w rodzinie i takim zapamiętali go koledzy – powie o swoim wujku 45 lat później Mariusz Baran-Barański.

Robert Siwiec

zdjęcia: Feliks Konderko, Copyright by Mariusz Baran-Barański

Opisując wydarzenia z 28.X. 1943 r. oparłem się przede wszystkim na relacji Cezarego Chlebowskiego zawartej w książce „*Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*” (Warszawa 1988) oraz „*Wśród lasów, wertepów*” Mariana Świderskiego ps. „Dzik” (Bodzentyn 2010) .

Tekst ten nigdy by nie powstał, gdyby nie pomoc członka rodziny Feliksa Konderko, mieszkającego w Gdańsku Mariusza Barana-Barańskiego, któremu dziękuję nie tylko za udostępnienie oryginalnych, nieretuszowanych zdjęć wykonanych przez „Jerzego” oraz zrelacjonowanie szczegółów jego życia, ale także za zaufanie i ogromną życzliwość.